

ROK NADZIEI I WALKI

WALKA Z NADZIEJĄ NA ZWYCIĘSTWO

dr hab. FILIP MUSIAŁ
dyrektor Oddziału IPN
w Krakowie

W wielu wymiarach rok 1946 był szczególny. Był ostatnim rokiem, w którym komuniści - w wymiarze ogólnopolskim - musieli mierzyć się z masowym oporem jawnym oraz konspiracją zbrojną i polityczną.

W stronę konfrontacji

Wydarzenia 1946 r. na arenie międzynarodowej jednoznacznie wskazywały, że po zwycięstwie nad Niemcami świat zmierza w stronę nowego konfliktu - między wolnymi narodami a Związkiem Sowieckim i podporządkowanymi mu państwami. Narody ujarzmione przez Sowietów postrzegały w tym szansę na wyzwolenie licząc na zbrojną konfrontację między rodzącymi się blokami. Nie były to jednak nadzieje uzasadnione. Państwa Europy Zachodniej, które po kapitulacji Berlina odzyskały wolność, koncentrowały się na odbudowie z wojennych zniszczeń i były dalekie od myśli o wysłaniu swych żołnierzy z powrotem na front.

Podział zaczynał się jednak rysować coraz wyraźniej. W lutym 1946 r. Józef Stalin w jednym ze swych wystąpień mówił o izolacji wobec Zachodu. Niespełna miesiąc później Winston Churchill w czasie przemówienia w Fulton z początku marca wygłosił słynne zdanie: „Od Sycyzyna nad Bałtykiem do Triestu nad Morzem Adriatyckim zapadła żelazna kurtyna dzieląc nasz kontynent. Poza tą linią pozostały stolice tego, co dawniej było Europą Środkową i Wschodnią. Warszawa, Berlin, Praga, Wiedeń,



Niech żyje Mikołajczyk! Niech żyje 3 Maj! - hasła jednego z pochodów trzecomajowych 1946 r. w Polsce

Budapeszt, Belgrad, Bukareszt i Sofia, wszystkie te miasta i wszyscy ich mieszkańcy leżą w cieniu, co trzeba nazwać strefą sowiecką, są one wszystkie poddane, w takiej czy innej formie, wpływowi sowieckiemu, ale także - w wysokiej i rosnącej mierze - kontroli ze strony Moskwy”.

Podział wchodził w nowy etap. We wrześniu rozpoczęła się druga faza wojny domowej w Grecji - między siłami demokratycznymi a komunistycznymi. W tym samym mniej

więcej czasie Churchill przedstawił koncepcję integracji zachodnioeuropejskiej, w której wiodącą rolę miały odegrać Francja i Niemcy. Niemcy wciąż jeszcze podzielone na strefy okupacyjne, z których dopiero w 1949 r. powstaną dwa państwa - demokratyczne (RFN) i komunistyczne (NRD).

Gra pozorów

Mimo rosnącego napięcia Zachód i Wschód kontynuowały grę pozorów, by nie prowokować zbrojnej konfrontacji.

Związek Sowiecki wraz z USA, Francją, Wielką Brytanią czy Chinami był państwem założycielem Organizacji Narodów Zjednoczonych, która zastąpiła Ligę Narodów. Jej pierwsze Zgromadzenie Ogólne rozpoczęło się w styczniu 1946 r.

Gdy w czerwcu 1946 r. w Londynie organizowano wielką paradę zwycięstwa wojsk alianckich, by nie drażnić Sowietów nie dopuszczono do niej żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych. Zabrakło miejsca dla Polaków walczących o Norwe-

gię, wykrwawiających Niemców w walkach lotniczych o Wielką Brytanię, walczących w Afryce i we Włoszech, biorących udział w wyzwoleniu Europy Zachodniej po lądowaniu w Normandii. Nie było też oczywiście na paradzie miejsca dla Armii Krajowej, czyli Polskich Sił Zbrojnych w Kraju. Naród, który najdłużej, od września 1939 do maja 1945 r. walczył z Niemcami, został pozbawiony nawet tej symbolicznej satysfakcji z udziału w zwycięstwie koalicji antyhitlerowskiej.

Zachodni alianci wspólnie z Sowietami rozliczali także niemieckich zbrodniarzy wojennych w czasie głównego procesu w Norymberdze. Nie było tam rzecz jasna miejsca na rozliczenie zbrodniarzy sowieckich.

W kraju walka trwa

W tak dynamicznej sytuacji międzynarodowej w Polsce w jej powojennych granicach trwała walka obozu niepodległościowego z komunistyczną agenturą Moskwy. Ten pierwszy reprezentowało podziemie zbrojne i polityczne oraz jawna opozycja - Polskie Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Pracy. Ten drugi uzurpatorska administracja komunistyczna narzucona Polsce przez Stalina po zajęciu naszych ziem przez Armię Czerwoną.

Dla obozu niepodległościowego punktem odniesienia były wybory przewidziane w czasie konferencji jałtańskiej. Dążył więc do tego, by uniemożliwić ich sfalszowanie. Jednocześnie obóz narodowej zdrady skupiony wokół Władysława Gomułki i Bolesława Bieruta krzepł i rósł w siłę. Sowietci wycofywali się z bezpośrednich działań wobec polskiego społeczeństwa - terror wprowadzali już rodzimi komuniści.

W 1946 r. wydawało się, że los Polski, chociaż dramatyczny, nie musi być jeszcze przesądzony. Wybory wciąż były przed nami, a komuniści nie cieszyli się masowym społecznym poparciem, czego dowodem - poza działaniami podziemia i jawnej opozycji - był opór społeczny, z największym buntem społecznym tego roku w święto Trzeciego Maja.

ROK ZMAGAŃ

Rok 1946 to czas, kiedy walka jeszcze nie była rozstrzygnięta.
Komuniści nazywali później ten okres „utrwalaniem władzy ludowej”. Należałoby raczej powiedzieć,
że był to okres wewnętrznego podboju państwa

dr MICHAŁ WENKLAR
Oddział IPN w Krakowie

Choć decyzje wielkich mocarstw z Teheranu, Jałty i Poczdamu przesądziły już o powojennym losie Polski, to jednak w 1946 r. partia komunistyczna miała jeszcze realnych politycznych i zbrojnych przeciwników, z którymi musiała się liczyć. A społeczeństwo miało jeszcze nadzieję, że być może coś się uda uratować. Niestety, polityka terroru i represji sprawiła, że gdy zbliżał się koniec roku, nadzieje te stawały się coraz mniejsze.

Krajobraz polityczny

Gdy rozpoczął się rok 1946, w kraju rządził od pół roku Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej (TRJN), powołany na mocy ustaleń jałtańskich. Rząd ten był zdominowany przez komunistyczną Polską Partię Robotniczą i jej satelitów: „lubelską” Polską Partię Socjalistyczną (PPS) i „lubelskie” Stronnictwo Ludowe (SL), z marginalnym Stronnictwem Demokratycznym. Premierem pozostał ściśle współpracujący z PPR Edward Osóbka-Morawski z PPS, szef wcześniejszych marionetkowych rządów podporządkowanych Moskwie: Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego i Rządu Tymczasowego. Realne decyzje polityczne zapadały jednak nie w rządzie, a w Komitecie Centralnym PPR, na czele którego stał Władysław Gomułka, pełniący również funkcję wicepremiera.

Drugim wicepremierem był Stanisław Mikołajczyk, lider Polskiego Stronnictwa Ludowego, były premier Rządu RP na Uchodźstwie. Gdy na konferencji jałtańskiej zapisywano, że TRJN powstanie na bazie komunistycznego Rządu Tymczasowego z dołączeniem demokratycznych polityków z kraju i z zagranicy, to myślano właśnie o ludowcach i Mikołajczyku. Ten polityk już w listopadzie 1944 r. przestał być premierem uchodźczego rządu uznając, że losy państwa rozstrzygną się w kraju. Wrócił do Polski w czerwcu 1945 r. i stanął na czele wychodzącego z konspiracji SL – formalnie prezesem był do śmierci Wincenty Witos, ale realnie kierował Mikołajczyk. Pod jego sztandar przeszła również część „lubelskiego” SL. Żeby odróżnić się od prokomunistycznych ludowców, do nazwy SL dodano przymiotnik „Polskie”, stąd od sierpnia 1945 r. mowa o PSL. Oprócz



Propagandowy plakat referendalny, na którym słowo „TAK” zostało przykryte słowem „NIE”

Mikołajczyka w rządzie było jeszcze dwóch peeselowców.

Partia ta pozostawała w sytuacji paradoksalnej, z jednej strony współtworząc rząd, a z drugiej stanowiąc praktycznie jedyną realną konkurencję polityczną dla komunistów, stąd też była przez nich zwalczana, zarówno politycznymi, jak i policyjnymi metodami.

Celem jednych i drugich były zapowiedziane w Jałcie wybory do Sejmu Ustawodawczego – one miały rozstrzygnąć, kto będzie rządził Polską i jaki będzie ustrój odbudowywanego po wojnie państwa. Jako demokratyczna i niepodległośćowa

alternatywa dla PPR, partia Mikołajczyka szybko zyskała ogromne poparcie społeczne, daleko wykraczające poza elektorat związany z ruchem ludowym. W styczniu 1946 r. PSL liczyło 540 tys., a w maju tego roku aż 800 tys. członków.

Była szansa na jeszcze jednego demokratycznego i niepodległościowego aktora na jawnej scenie politycznej. Latem 1945 r. wrócił też do kraju były minister Rządu na Uchodźstwie, lider chadeckiego Stronnictwa Pracy (SP) Karol Popiel. Odtworzył swoją partię, ale komuniści musieli, by przyjąć do niej grupę

byłych polityków SP, którzy w czasie wojny stworzyli własną frakcję, a po wojnie poparli komunistów – chodzi o Feliksa Widy-Wirskiego i Zygmunta Felczaka. Grupa ta, którą można określić mianem konia trojańskiego w Stronnictwie, miała poparcie władz, piastowała urzędy (Widy-Wirski był wicewojewodą bydgoskim, a Felczak wicewojewodą poznańskim), w jej rękach był też dziennik „Ilustrowany Kurier Polski”. Dodajmy, że nie powiodły się próby uratowania niezależności PPS: część przedwojennych działaczy socjalistycznych przebywała w konspiracji lub w więzieniach, a nie-

zależna frakcja krakowskiego działacza Zygmunta Żuławskiego została szybko zmarginalizowana. I jeśli nawet Osóbka-Morawski czy Cyrankiewicz myśleli jeszcze o zachowaniu odrębności PPS wobec PPR, to nie sprzeciwiali się założeniom polityki komunistów.

Podziemie

Na jawnej scenie politycznej próbował konkurować z komunistami Mikołajczyk i PSL, a jednocześnie trwała walka konspiracyjna. Rok 1946, a zwłaszcza jego pierwsza połowa, to – wraz z drugą połową 1945 r. – apogeum działalności powojennego podziemia niepodległościowego. Wobec procesu dekompozycji po rozwiązaniu AK w styczniu 1945 r. podziemie pozostawało rozproszone organizacyjnie, ale wciąż prowadziło konspiracyjną walkę polityczną i zbrojną.

Najważniejszą formacją było Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”, kierowane do października 1946 r. przez II Zarząd Główny z Franciszkiem Niepokólczyckim na czele. Zrzeszenie „WiN”, powołane przez byłych oficerów Komendy Głównej AK, a potem Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, wychodziło z założenia, że w ówczesnej sytuacji geopolitycznej to zapowiedziane w Jałcie wybory stanowią jakąś szansę na uratowanie demokratycznego charakteru i wewnętrznej suwerenności państwa. Stąd nacisk na konspiracyjną pracę polityczną, propagandową i wywiadowczo-informacyjną, choć – zwłaszcza na wschodzie kraju, od Białostoczczyzny po Lubelszczyznę – WiN zachował partyzancki charakter. Próbą stworzenia szerszej platformy politycznej konspiracji był Komitet Porozumiewawczy Organizacji Polski Podziemnej, łączący WiN z działaczami podziemia narodowego i piśsudczykowskiego, później też socjalistycznego. Efektem działań Komitetu było m.in. przekazanie na Zachód memoriału do ONZ, w którym rzetelnie przedstawiano sytuację w Polsce. Zresztą WiN miał też swoją Delegaturę Zagraniczną w Londynie.

Obok WiN szeroko rozwinięte było podziemie zbrojne, zarówno o akowskim, jak i narodowym rodowodzie. Działały ogólnopolskie struktury, takie jak Narodowe Zjednoczenie Wojskowe i Narodowe Siły Zbrojne, i regionalne, jak Konspiracyjne Wojsko Polskie

na pograniczu Łódzkiego, Śląska i Wielkopolski, Ruch Oporu Armii Krajowej czy małopolska organizacja o nazwie Armia Polska w Kraju. Szacuje się, że w 1946 r. funkcjonowało ok. 260 oddziałów zbrojnych, w których walczyło od 7 do 9 tys. partyzantów. Kilkukrotnie liczniejsze były struktury podziemne, których członkowie na co dzień pozostawali głęboko zakonspirowani.

Rok 1946 to czas aktywnej propagandy podziemnej, z szeregiem pism, ulotek czy napisów. To czas licznych akcji rozbijania więzień i aresztów, urzędów bezpieczeństwa i posterunków milicji, likwidacji konfidentów i agitatorów, rekwizycji w państwowych instytucjach. Jako przykłady można podać rozbięcie w kwietniu więzienia w Radomsku przez oddział KWP, w sierpniu rozbięcie więzienia św. Michała przez krakowską kompanię Zgrupowania Partyzanckiego „Błyskawica”, czy zdobycie w październiku gmachu Urzędu Bezpieczeństwa we Włodawie przez oddział Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia”.

Dochodziło też do partyzanckich bitew, jak ta pod Zwoleniem, stoczona w czerwcu przez zgrupowanie Związku Zbrojnej Konspiracji Franciszka Jaskulskiego „Zagończyk” – zginęło wówczas około 40 żołnierzy sowieckich z 90. pułku NKWD. W połowie 1946 r. na wielu obszarach kraju, wiejskich, leśnych czy górskich, to partyzanci mieli jeszcze przewagę.

Działalność podziemia czy społeczne wsparcie dla PSL było wyrazem niepodległościowych dążeń polskiego społeczeństwa i zrzućcia narzuconego przez ZSRS komunistycznego jarzma. Narzędzia polityczne i represji należały jednak do PPR i podporządkowanych jej instytucji, wspieranych przez funkcjonariuszy sowieckich.

Aparatem represji kierowało Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, któremu podlegał m.in. Urząd Bezpieczeństwa, Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW), Milicja Obywatelska (MO) czy powołana w lutym 1946 r. Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej (ORMO). Walka z podziemiem to zbrojne oblavy UB, KBW, MO, a często i wojska w terenie, to wymuszanie zeznań przez okrutne tortury, to próby wprowadzania agentów do konspiracyjnych struktur. To nierzadko skrytobójcze mordy, również działacze PSL. Po brutalnych



Poznańscy studenci demonstrują w maju 1946 r. z hasłem „Żądamy uwolnienia kolegów w Krakowie”

śledztwach kierowano zatrzymanych przed Wojskowe Sądy Rejonowe, czyli powołane w styczniu 1946 r. specjalne sądy do spraw określanych jako polityczne, których sędziowie, oficerowie komunistycznego wojska, często mieli za sobą jedynie kursy polityczno-prawne. Towarzyszyli im usłudzy prokuratorzy. Ten system odpowiadał za większość mordów sądowych, czyli niesprawiedliwych wyroków śmierci. W represyjnym stosowaniu narzędzi prawnych pomagał wydany 13 czerwca 1946 r. dekret o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa, tzw. mały kodeks karny.

Referendum

I komuniści, i społeczeństwo, czekali na wybory. Komuniści z obawą, zdając sobie sprawę z braku poparcia wśród Polaków, a społeczeństwo z nadzieją.

Jałta zakładała, że wybory odbędą się możliwie szybko. Prezydent Krajowej Rady Narodowej Bolesław Bierut zapowiadał pierwotnie ich termin na styczeń 1946 r. Ale PPR nie była jeszcze do nich gotowa, a nie zamierzała uznawać niekorzystnego wyniku: „nie może być mowy, żeby reakcja mogła za pomocą kartki wyborczej wydrzeć nam władzę”, stwierdzał Roman Zambrowski, jeden z liderów komunistycznej partii. Planowali prze-

prowadzić wybory dopiero wtedy, gdy będą pewni zwycięstwa, a na to miała się złożyć skuteczność terroru, propagandy oraz fałszerstw. Póki co, żeby stworzyć przed światem pozór demokracji, a jednocześnie urządzić swoistą próbę generalną przed prawdziwymi wyborami, wymyślono tzw. referendum ludowe.

Ustawa o referendum została uchwalona pod koniec kwietnia, zaplanowano je na 30 czerwca 1946 r. Referendum było traktowane jak plebiscyt - treść pytań nie odgrywała większego znaczenia, chodziło o to, czy udziela się poparcia władzy czy nie. Dlatego PPR i sojusznicy nawoływali, by na trzy pytania odpowiedzieć trzy razy tak. Dlatego też PSL musiał wzywać do głosowania na nie. Kłopot był taki, że treść pytań tak obmyślono, by ludowcy też odpowiadali „tak”. Czy jesteś za zniesieniem Senatu? Czy chcesz kontynuacji reform społecznych z reformą rolną na czele? Czy chcesz utrwalenia nowej granicy zachodniej z Niemcami? Wszystkie te pytania były zgodne z programem PSL. Żeby się odróżnić, Mikołajczyk zaapelował do głosowania „nie” na pierwsze pytanie. Zrzeczenie „WiN” wzywało, by odpowiedzieć negatywnie na dwa pierwsze pytania, a twierdząco tylko na pytanie o granicę zachodnią. Podziemie narodowe uznało, że należy z zasady odpowiedzieć trzy razy „nie”.

Rozpoczęła się głośna kampania referendalna. Wszędzie widoczne były nawoływania do głosowania „trzy razy tak”. Wydrukowano 88 mln ulotek agitacyjnych, z czego ok. 15 mln zrzucano z powietrza. W 80% miejscowości w Polsce odbyły się wiece i masówki. W teren ruszyło wojsko, by w ramach tzw. brygad propagandowych nawoływać do głosowania według propozycji rządowych. Propagandzie towarzyszył terror. Pacyfikowaniem opornej ludności w całym kraju zajęło się niemal 100 tys. żołnierzy oraz funkcjonariuszy UB, MO, ORMO i KBW. Chodziło zarówno o ograniczenie działalności podziemia, jak i o zastraszenie ludowców i całego społeczeństwa. Na wielu terenach ludowcy zeszli przed referendum niemal do konspiracji. Oprócz nielicznych pism PSL odpowiedzią na komunistyczną propagandę były pisma i ulotki podziemne.

Maj i czerwiec

Na miesiąc przed referendum doszło do wydarzeń związanych z obchodami święta 3 Maja. Rok wcześniej obchody odbywały się bez kłopotów. Teraz komuniści obawiali się masowych wystąpień po stronie Mikołajczyka. Utwierdził ich w tym przekonaniu przebieg zlotu „Trzymamy straż nad Odrą” z końca kwietnia w Szczecinie, gdzie młodzież harcerska publicznie skandowała hasła na cześć PSL.

W ostatnim momencie wprowadzono zakaz publicznych manifestacji 3 Maja. Informacja jednak nie wszędzie dotarła na czas, a jeśli nawet dotarła, nie zawsze udawało się odwołać zaplanowane wcześniej przemarsze. Do najpoważniejszych zająć i walk ulicznych z użyciem broni palnej doszło w Krakowie, o czym można przeczytać na dalszych stronach dodatku.

Represje wobec krakowskiej młodzieży akademickiej stały się pretekstem do wielu strajków studenckich czy licealnych w całej Polsce, w tym do głośnego protestu w Poznaniu, brutalnie stłumionego i jak w Krakowie zakończonego licznymi aresztowaniami. A równocześnie działało podziemie, czego przykładem może być trzeciomajowa defilada w zajętej przez zgrupowanie NSZ Henryka Flamego „Bartka” beskidzkiej Wiśle.

Referendum odbyło się 30 czerwca 1946 r. Według oficjalnych wyników na pierwsze pytanie odpowiedziało „tak” 68%, na drugie 77%, a na trzecie 91%. Wyniki te zostały sfalszowane - zarówno na poziomie lokalnym, rękami członków komisji i funkcjonariuszy UB, jak i w centrali, z udziałem ekspertów z sowieckiego Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego z płk. Aronem Pałkinem na czele. Dzięki działaczom PSL, którzy odpisywali wyniki z poszczególnych komisji, oraz z tajnych doku-

mentów PPR wiemy jednak, jak było naprawdę. W rzeczywistości „trzy razy tak” głosowało powyżej 27%. Reszta, czyli co najmniej 73%, wyraziła swój sprzeciw wobec rządu. Spośród nich opcję PSL i SP (jeden raz „nie”) przyjęło około 15%, opcję WiN (dwa razy „nie”, raz „tak”) około 25%, natomiast aż 33% - jedna trzecia społeczeństwa - zagłosowało trzy razy „nie”, odrzucając wszystkie pytania. Głos Polaków był jednoznaczny.

Protesty ludowców po ogłoszeniu sfalszowanych wyników na niewiele się zdały. Gomułka cynicznie odpowiadał Mikołajczykowi: „Leć Pan na skargę do Churchilla”. Po referendum PSL wiedziało już, że mimo propagandy i terroru ludzie w wyborach odrzucą komunistów, ale to nic nie zmieni, bo władza i tak wyniki sfalszuje. Mimo to zdecydowali się kontynuować działalność polityczną i szykować do wyborów, które wkrótce zapowiedziano na styczeń 1947 r.

Terror i fałszerstwa

Komuniści mieli pomysł, żeby wynik wyborów rozstrzygnąć jeszcze przed głosowaniem. Proponowali Mikołajczykowi, żeby PSL dołączyło do tzw. bloku demokratycznego, razem z PPR, PPS i SL, gdzie miałyby zagwarantowane 20% mandatów. To by jednak oznaczało, że PPR-owska koalicja uzyska większość konstytucyjną, więc oczywiście zgody nie było. PSL

zdecydowało się zaważczyć do końca i mimo represji samodzielnie wziąć udział w wyborach.

W tych rozgrywkach właściwie nie uczestniczyło już Stronnictwo Pracy. Upadek partii Karola Popiela rozpoczął się jeszcze w okresie referendum. SP podobnie jak PSL nawoływało do głosowania „nie” na pierwsze pytanie, ale komunistyczna grupa Widy-Wirskiego i Felczaka wbrew stanowisku ugrupowania prowadziła kampanię „trzy razy tak”. Już po referendum, w lipcu 1946 r., w wyniku różnych manipulacji rozłamowcy przejęli władzę w Stronnictwie, Popiel został wyeliminowany z życia politycznego - opuści kraj w listopadzie 1947 r., a resztki SP zostaną wchłonięte przez Stronnictwo Demokratyczne.

Zwycięstwo w wyborach miał zapewnić komunistom szereg czynników: niedemokratyczna ordynacja, manipulacja numerami list wyborczych, powołanie rozłamowej partii PSL „Nowe Wyzwolenie”, zawieszanie licznych struktur PSL i uniważnianie list wyborczych stronnictwa w niektórych okręgach, usuwanie ludowców z komisji wyborczych. Do tego terror: kolejne fale aresztowań, prewencyjne przesłuchania, w końcu mordy dokonywane przez „nieznanych sprawców”. W trakcie kampanii zginęło co najmniej 30 członków PSL, aresztowano ok. 2 tys. działaczy terenowych, w tym 5 tys. mężów zaufania i 147 kandydatów w wyborach. Towarzyszyła temu wzmożona akcja przeciwko podziemiu. W terenie rozesłano tzw. grupy ochronno-propagandowe, z udziałem wojska, które prowadziły działalność propagandową i zwalczały podziemie. 18 grudnia Stanisław Mikołajczyk wysłał do rządów USA, Wielkiej Brytanii i ZSRS memoriał zarzucający władzom prześladowanie PSL. Na nic się to nie zdało.

W takiej sytuacji kończył się rok 1946. Osłabione podziemie zbierało kolejne ciosy. Jesienią 1946 r. został rozbit II Zarząd Główny WiN, następnego dwa zarządy będą już kierowały o wiele słabszą organizacją. W obławy UB i KBW wpadały kolejne oddziały partyzanckie. Sterroryzowane PSL dotrwało do wyborów ze stycznia 1947 r., ale po kolejnym fałszerstwie wyborczym rozpadło się, a Mikołajczyk wkrótce musiał uciekać z kraju. Masowe podziemie skończyło się praktycznie z tzw. amnestią z lutego 1947 r.

W rozpoczynającym się 1947 roku komuniści nie mieli już realnego przeciwnika politycznego, a podziemie mogło jeszcze przeszkadzać, ale już nie zagrozić strukturalnemu państwu. Do końca 1946 r. Polacy mogli sobie mówić - dotrwajmy do wyborów. Od 1947 r. nadziei na polepszenie sytuacji było już coraz mniej.

PARTYZANCI - GROŹNI I NIEUCHWYTNI

Amnestia i szeroko zakrojona akcja ujawnieniowa zorganizowana przez komunistów w połowie 1945 r. miała ostatecznie zamknąć temat funkcjonowania podziemia niepodległościowego w „ludowej” Polsce

dr DAWID GOLIK
Oddział IPN w Krakowie

Liczono, że wsparte autorytetem złamanym w więzieniach dowódców apele o „rozładowanie lasów”, połączone z zaproszeniem do współpracy „przy odbudowie demokratycznej Polski” także niektórych polityków emigracyjnych, w tym Stanisława Mikołajczyka, odniosą skutek i doprowadzą do wygaszenia działań konspiracyjnych. Podziemie jednak przetrwało, a co więcej w 1946 r. odzyskało raz jeszcze inicjatywę w walce o przyszłość kraju. Małopolska była zaś jednym z najważniejszych jego ognisk.

Poakowskie szeregi

O ile w 1945 r. o sile konspiracji niepodległościowej decydowała rozwiązująca się Armia Krajowa, oddziały jej samoobrony, a później zorganizowanej na rozkaz gen. Władysława Andersa Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, to rok 1946 r. stanowił dla niej właściwie nowe otwarcie. Zmieniały się kadry dowódcze, hierarchia organizacyjna, niekiedy przerywana była istniejąca jeszcze przed kilkoma miesiącami ciągłość prowadzenia walki - najpierw z niemieckim, później z sowieckim okupantem. Oczywiście nurt poakowski był w dalszym ciągu najistotniejszy, rozdzielił się jednak na dwie funkcjonujące równolegle ścieżki: partyzantkę odwołującą się do etosu AK oraz konspirację „bez wojny i dywersji” w ramach „Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość”.

Choć w komunistycznej propagandzie WiN utożsamiano również z działalnością zbrojną, to w zamyśle miał on głównie zajmować się aktywnością wywiadowczą, informacyjną i propagandową. Dowództwu zależało na ograniczeniu partyzantki i tym samym ochronie ludzi. W takiej też formule funkcjonował Okręg WiN Kraków, podzielony na trzy rejony i łącznie czternaście tzw. rad mających charakter dowództw lokalnych, zwykle na szczeblu powiatu. Z organizacją powiązane były też wyspecjalizowane, mające swą genezę jeszcze w czasie wojny, Brygady Wywiadowcze.



Partyzanci z działającego na Sądecku oddziału „Huragan” Andrzeja Szczypty „Zenita” jesienią 1946 r. Grupa ta z czasem stała się jedną z kompanii zgrupowania „Ognia”

Małopolskie struktury zrzeszenia były bardzo silne, miały też szczęście do kadr, które nie dążyły do przekształcenia akcji informacyjno-propagandowej w aktywność zbrojną, jak to się działo w innych rejonach Polski. Dlatego sztandarowym przykładem działalności małopolskiego WiN w tym czasie było wydawanie podziemnej prasy (w tym konspiracyjnego miesięcznika „Orzeł Biały”), ulotek, a także - poprzez tzw. szeptaną propagandę - uświadamianie społeczeństwu zagrożeń wiążących się z komunizmem jako takim. Niemniej jednak tam, gdzie aktywność zbrojna była koniecznością, to ją podejmowano. Straż WiN funkcjonująca przy radzie w Tarnowie zlikwidowała np. sowieckiego doradcę UB kpt. Lwa Sobolewa oraz zastępcę szefa powiatowej bezpieki.

PPR w odwrocie

Obok WiN, którego rola polityczna - także we wspieraniu silnego w Małopolsce niezależnego ruchu ludowego w postaci PSL - jest bezsporna, to działalność partyzancka stanowiła najbardziej widoczną emanację niepodległościowych dążeń polskiego społeczeństwa. I to jej aktywność najmocniej oddziaływała w 1946 r. na Polaków.

Leśni, wywodzący się w większości z AK, ale także funkcjonujący w ramach podziemia narodowego, działali właściwie w każdym zakątku Małopolski, a ich walka przypominała najaktywniejszy czas realizacji w 1944 r. akcji „Burza”. Można powiedzieć, że w 1946 r. ówczesne województwo krakowskie stało się areną wojny partyzanckiej. Tam, gdzie nie docierał „winowski” biuletyn, o sprawie niepodległości przypominali młodzi chłopcy w rogatywkach i z orzełkami na czapkach - rozbijający posterunki milicji, likwidujący konfidentów i agitatorów z Polskiej Partii Robotniczej, ale też zwalczający pospolitych przestępców. Aktywność podziemia zbrojnego przejawiała się bowiem równolegle na bardzo wielu polach i dotyczyło to nawet niewielkich, liczących kilkanaście osób oddziałów.

Dobrym przykładem jest tutaj zaledwie kilkusobowa grupa funkcjonująca na Sądecku pod nazwą „Wojsko Polskie”, która nie tylko likwidowała miejscowych konfidentów Urzędu Bezpieczeństwa, tępiła lokalnych złodziei i bandytów, ale też wykonywała wyroki śmierci ciężące już w czasie wojny na współpracownikach niemieckich. Uderzała też pro-

pagandowo w struktury instalującej się komunistycznej władzy. Wczesną wiosną 1946 r. partyzanci zatrzymali samochód ciężarowy, którym jechał m.in. znany sądecki komunist Jan Antoniszczak.

Jak relacjonował jeden z „leśnych”: „Po zatrzymaniu tegoż samochodu [...] przegladaliśmy wszystkim osobom dowody osobiste, w czasie przeglądu natrafiliśmy na dwie osoby [z legitymacjami PPR] [...]. Następnie kazaliśmy wyjść z samochodu tym dwóm osobnikom, którzy należeli do PPR, których pobiliśmy dotkliwie”. Oczywiście wieść o pobiciu peerowców bardzo szybko się rozeszła - skoro partyzanci mogli w taki sposób postąpić z działaczem wyższego szczebla, to zagrożeni mogli czuć się wszyscy członkowie partii w powiecie.

Podobne akcje, kończące się nie tylko pobiciem, ale często likwidacją aktywistów komunistycznych miały miejsce w całym województwie oraz w samym Krakowie. W tym kontekście często sami członkowie partii podkreślali, że właściwie PPR musiała przejść do konspiracji, a przedstawiciele władz obawiali się bez odpowiedniej obstawy wyjeżdżać poza większe miejscowości.

Chłopcy z lasu

W roku 1946 r. działało w Małopolsce ponad dwadzieścia różnych oddziałów zbrojnego podziemia, w których mogło walczyć nawet blisko 2 tys. żołnierzy. Część z nich miała charakter partyzanckich zgrupowań liczących nawet kilkuset partyzantów i obejmujących swoją aktywnością kilka powiatów.

Warto wspomnieć w tym kontekście przede wszystkim o Zgrupowaniu Partyzanckim „Błyskawica” Józefa Kurasia „Ognia” na Podhalu, jak też o Zgrupowaniu Oddziałów Narodowych Sił Zbrojnych Henryka Flamego „Bartka” na pograniczu Śląska i Małopolski. Tak naprawdę na tego typu jednostki partyzanckie składało się w praktyce kilka mniejszych, autonomicznie działających grup, scalonych tylko pod jednym dowództwem operacyjnym.

Analogiczną rolę w koordynacji działań niepodległościowych odgrywały też lokalne organizacje konspiracyjne - dla Małopolski najważniejsza była bez wątpienia poakowska Armia Polska w Kraju stworzona przez dawnego kwatermistrza Inspektoratu AK Kraków ppłk. Aleksandra Dellmana „Dziadka”. Podporządkowane jej były struk-

tury podziemne w samym Krakowie, ale też kilka oddziałów zbrojnych działających w Beskidach - m.in. „Burza” Mieczysława Wądołnego „Mściciela”. Formalnie zwierzchnictwo APwK uznał też z czasem „Ogień”. Pewną niezależność organizacyjną utrzymał z kolei działający na Ziemi Bocheńskiej oddział „Zandarmeria” Jana Dubaniowskiego „Salwy” - formalnie występujący jako grupa NSZ, ale de facto łączący w swoich szeregach partyzantów ze stażem w Narodowej Organizacji Wojskowej, Batalionach Chłopskich oraz sporą grupę dawnych akowców.

O skuteczności podziemia w tym czasie świadczyły nie tylko udane starcia z obławami walczyć czy wojsk Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, lecz także śmiałe ataki na posterunki milicji i siedziby UB oraz areszty i więzienia, w których przetrzymywano ludzi związanych z konspiracją. Zupełną kompromitacją dla władz było rozbicie więzienia św. Michała w Krakowie przez jedną z kompanii zgrupowania „Błyskawica” 18 sierpnia 1946 r. Udało się wówczas, bez jednego wystrzału, uwolnić z położonego w samym centrum Krakowa gmachu 62 więźniów, z których większość zasiłała niebawem szeregi partyzantki. Niemniej dotkliwe były zasadzki na szosach, m.in. na uczestników propagandowego wiece w Łapanowie czy członków przemieszczających się na terenie Podhala oddziałów pacyfikacyjnych KBW - koło Ostrowska i Witowa.

Mimo zaangażowania dużych sił ze strony komunistów, zwłaszcza przy okazji akcji referendalnej, i stopniowego zwiększania terroru oraz przyzwolenia władz na działania odwetowe wymierzone także we wspierającą „leśnych” ludność cywilną, małopolscy partyzanci pozostawali aktywni także jesienią i zimą 1946 r. Do końca wierzyli, że ich walka ma sens i niebawem przełoży się też na klęskę wybończą PPR. Sfałszowanie wyborów podkopało jednak te nadzieje, a kolejna amnestia z 1947 r. ostatecznie zamknęła okres „małej wojny” w Krakowskim.

PRÓBA POLITYCZNEJ OPOZYCJI

Rok 1946 był dla polskiej legalnej opozycji rokiem klęski, zaprogramowanej z zimną krwią przez Polską Partię Robotniczą i jej sowieckich mocodawców

dr RAFAŁ OPULSKI
Oddział IPN w Krakowie

Rok 1946 był jednym z najbardziej dramatycznych okresów w powojennej historii Polski. W tym czasie wspierana przez ZSRS Polska Partia Robotnicza (PPR) dążyła do całkowitego zmonopolizowania władzy, systematycznie niszcząc legalną opozycję. Głównymi przeciwnikami komunistów były w tym czasie Polskie Stronnictwo Ludowe (PSL) pod przywództwem Stanisława Mikołajczyka oraz chadeckie Stronnictwo Pracy (SP) kierowane przez Karola Popiela.

PSL w Małopolsce

PSL szybko stało się potężnym ruchem masowym. W 1946 r. liczba członków partii w kraju wzrosła z pół miliona do ponad 800 tysięcy. Hanna Świdma-Ziemia wspominała, że „całe społeczeństwo” uważało wówczas Mikołajczyka za wybawcę: „Rozumowano tak: ci na Zachodzie [Rząd Polski w Londynie] siedzą tam sobie, dobrze im tam i się wymądrzają, ale nie chcą przyjechać i nas ratować, a Mikołajczyk przyjechał”.

Zdaniem kard. Hłonda PSL cieszył się 90% poparciem społeczeństwa. Dla mieszkańców Małopolski - tak jak dla milionów Polaków w innych częściach kraju - kierowane przez Mikołajczyka stronnictwo było siłą podtrzymującą ich wolnościowe nadzieje. Jeden z instruktorów KW PPR w Krakowie przyznawał pod koniec 1945, że stronnictwo prowadziło „ofensywę” na wsi i posiadało „wielkie wpływy” w całym województwie.

To właśnie w stolicy Małopolski odbyła się jedna z ważnych porad przedwojennych i okupacyjnych władz SL (przemianowanego wkrótce na PSL), które zdecydowały o odtworzeniu Naczelnego Komitetu Wykonawczego i Prezydium Stronnictwa. Okręg krakowski PSL obejmował do lata 1946 r. dwa województwa: krakowskie i śląsko-dąbrowskie. Prezesem nowego Zarządu Wojewódzkiego wybranego 15 września 1946 r. został Stanisław Klimczak. Małopolski okręg należał do najliczniejszych w kraju. We wrześniu 1946 r. skupiał 125 tys. członków i wydawał własny tygodnik „Piast” w nakładzie 25 tys. egzemplarzy. Podstawowym



Pierwsza strona „Gazety Ludowej”, dziennika wydawanego przez PSL

zadaniem stronnictwa było przygotowanie partii do referendum i wyborów.

Represje wobec ludowców

Potym jak Mikołajczyk w marcu 1946 r. ostatecznie odrzucił propozycję wejścia do tzw. bloku demokratycznego, PPR przystąpiła do frontального ataku. Metody walki z PSL w 1946 r. obejmowały terror państwowy, rozbijanie stronnictwa „od wewnątrz” i masową propagandę. Nieco wcześniej, w lutym 1946 r. krakowski Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (WUBP) podjął decyzję o skonsolidowaniu działań przeciwko ludowcom, zakładając sprawę obiektywą o kryptonimie „Kanciarze” w celu rozpracowania Zarządu Okręgowego PSL w Krakowie. Jednym z najbardziej jaskrawych przykładów represji były wydarzenia z 3 maja 1946 r. w Krakowie, które doprowadziły do aresztowania ok. tysiąca uczestników. Wojewoda krakowski zakazał też organizacji planowanych na lato uroczystości pięćdziesięciolecia ruchu ludowego, co zmusiło PSL do ogólnopolskiego bojkotu oficjalnych obchodów.

Aparat bezpieczeństwa, wspierany przez „ludowe” wojsko, Armię Czerwoną i milicję dokonywał masowych

aresztowań lokalnych działaczy PSL. Członków partii poddawano nieustannym rewizjom, nachodzono w mieszkaniach i zatrzymywano na wiełodniowe przesłuchania bez postawienia zarzutów. Dochodziło też do tortur i mordów skrytobójczych. Przed nadchodzącymi wyborami unieważniano listy wyborcze PSL (pod pretekstem błędów formalnych lub rzekomej współpracy z podziemiem), utrudniano rejestrację kandydatów i blokowano kolportaż materiałów propagandowych. Jesienią 1946 r. nastąpiło bezpośrednie uderzenie w struktury kierownicze: we wrześniu aresztowano wpływowych działaczy krakowskiego Zarządu Wojewódzkiego, w tym Stanisława Mierzwę i Jerzego Kunce. Przetrzymania liderów w aresztach oraz wzmożony terror doprowadziły do niemal całkowitego sparaliżowania prac Zarządu Okręgowego w Nowym Sączu i Krakowie do końca roku. Działacze PSL byli też masowo zwalniani z pracy (np. w powiecie nowotarskim czy miechowskim), a ich struktury lokalne pozbawiano lokali i telefonów. Wprowadzono także agenturę do wewnątrz partii, by stymulować rozłamy i osłabiać jedność stronnictwa.

Kontrolowane przez PPR media - prasa, radio oraz aparat cenzury - skutecznie uniemożliwiały PSL publikowanie własnych materiałów (w tym „Gazety Ludowej”), równocześnie prowadząc wobec niego intensywną kampanię oszczerstw. Komuniści przedstawiali to ugrupowanie jako reakcyjną partię „kułacko-chłopską”, która rozbija jedność ruchu ludowego i hamuje konieczne reformy, a w razie przejścia władzy doprowadziłaby do powrotu dawnych elit, cofnięcia zmian oraz ostatecznie - zmiany ustroju. Zarzucano również Stronnictwu powiązania z krajowymi i zagranicznymi „ośrodkami reakcji”. Oskarżenia te nasilono po przewoźeniu sekretarza stanu USA Jamesa Byrnesa w Stuttgarcie 6 września 1946 r., kiedy to - zgodnie z ustaleniami poczdamskimi - podkreślił, że granica polsko-niemiecka nie została jeszcze ostatecznie ustalona. W całej Polsce, także w Małopolsce, organizowano wiece i manifestacje „antybyrnesowskie”, łącząc je z propagandowym atakiem na prozachodnią partię Mikołajczyka. Działania te, choć nie złamały poparcia społecznego dla PSL, znacząco utrudniły partii przygotowanie do wyborów do Sejmu Ustawodawczego,

zmuszając wielu działaczy do przejścia do konspiracji lub wycofania się z życia publicznego.

PPR a Stronnictwo Pracy

Stronnictwo Pracy (SP), reaktywowane w 1945 r. pod kierownictwem Karola Popiela, znajdowało się w innej sytuacji niż PSL, choć jego losy były równie tragiczne.

Stronnictwo było najsłabszym z czterech najważniejszych ugrupowań, które tworzyły rząd na uchodźstwie. Jako partia o profilu chrześcijańsko-demokratycznym opierało się na katolickiej nauce społecznej i cieszyło się poparciem Episkopatu Polski. Mimo że ugrupowanie to było mniejsze od PSL, stanowiło dla komunistów poważne zagrożenie ideologiczne i intelektualne.

Sytuacja Stronnictwa Pracy (SP) w Małopolsce w 1946 r. cechowała się dynamicznym rozwojem organizacyjnym i narastającym konfliktem z komunistyczną władzą. W lipcu 1946 r. krakowskie struktury partii liczyły nieco ponad 9300 członków. Komuniści zdawali sobie sprawę z potencjalnej groźby sojuszu wrogich partii i zastosowali wobec SP przede wszystkim metodę infiltracji i rozbicia partii od wewnątrz. PPR postrze-

gała stronnictwo jako zagrożenie opozycyjne, co skutkowało represjami (aresztowania działaczy i zwolnienia z pracy) oraz intensywną inwigilacją prowadzoną przez WUBP w Krakowie: sprawa „Szubrawcy” (Kraków), „Zakon” (Bochnia), „Praca” czy „Robota” (Limanowa). Skala penetracji agenturalnej była wyjątkowo wysoka - we wrześniu 1946 r. w krakowskim SP działało 16 agentów i 100 informatorów, co czyniło partię relatywnie silnie infiltrowaną niż PSL.

Przełom nastąpił podczas referendum czerwowego, gdy lokalne SP wezwało do głosowania podobnie jak PSL, co przyspieszyło uderzenie organów bezpieczeństwa. Widząc, że władze bezpieczeństwa aresztują działaczy lojalnych wobec niezależnego kierownictwa, a administracja państwowa uniemożliwia przygotowanie do wyborów, w lipcu 1946 r. Karol Popiel zawiesił działalność SP. Decyzję tę wykorzystali rozłamowcy z frakcji Feliksa Widy-Wirskiego, tworząc w ten sposób koncesjonowane „Stronnictwo Pracy”, całkowicie podległe PPR. Przejmowaniu władzy towarzyszyło siłowe zajmowanie lokali, konfiskata kartotek członkowskich, blokowanie łączności telefonicznej oraz interwencje milicji uniemożliwiające zabezpieczenie archiwów przez niezależnych działaczy. Jesienią Kościół wycofał oficjalne poparcie dla SP - we wrześniu 1946 r. episkopat ogłosił, że po zawieszeniu autentycznych władz partia ta przestała być prawdziwą reprezentacją społeczeństwa katolickiego. Niezależna chadecja w Polsce przestała istnieć.

Przełom nastąpił podczas referendum czerwowego, gdy lokalne SP wezwało do głosowania podobnie jak PSL, co przyspieszyło uderzenie organów bezpieczeństwa. Widząc, że władze bezpieczeństwa aresztują działaczy lojalnych wobec niezależnego kierownictwa, a administracja państwowa uniemożliwia przygotowanie do wyborów, w lipcu 1946 r. Karol Popiel zawiesił działalność SP. Decyzję tę wykorzystali rozłamowcy z frakcji Feliksa Widy-Wirskiego, tworząc w ten sposób koncesjonowane „Stronnictwo Pracy”, całkowicie podległe PPR. Przejmowaniu władzy towarzyszyło siłowe zajmowanie lokali, konfiskata kartotek członkowskich, blokowanie łączności telefonicznej oraz interwencje milicji uniemożliwiające zabezpieczenie archiwów przez niezależnych działaczy. Jesienią Kościół wycofał oficjalne poparcie dla SP - we wrześniu 1946 r. episkopat ogłosił, że po zawieszeniu autentycznych władz partia ta przestała być prawdziwą reprezentacją społeczeństwa katolickiego. Niezależna chadecja w Polsce przestała istnieć.

Rok klęski

Rok 1946 był dla polskiej legalnej opozycji rokiem klęski, zaprogramowanej z zimną krwią przez Polską Partię Robotniczą i jej sowieckich mocodawców. Działania przeciwko wrogom komunistów były na bieżąco konsultowane z Moskwą. Komuniści użyli przeciwko PSL i SP całego arsenału terroru, manipulacji i masowej propagandy. Zdobycie władzy przypięczętowano w styczniu 1947 r., podczas sfalszowanych wyborów do Sejmu Ustawodawczego. Polacy nie mieli żadnych wątpliwości co do wyników głosowania: „Wybory to taka szkatułka: wchodzi Mikołajczyk - wychodzi Gomułka”.

3 MAJA 1946 W KRAKOWIE

Dla Krakowian powrót dawnych tradycji był oczywisty, nic nie wskazywało na to, że tym razem sytuacja będzie odmienna. Komuniści zdawali sobie jednak sprawę, że uroczystości trzeciomajowe mogą przybrać niekorzystną dla nich wymowę polityczną

dr hab. MACIEJ ZAKRZEWSKI
Oddział IPN w Krakowie

W Krakowie, gdzie tradycja uroczystych obchodów święta konstytucji sięgała 1868 roku, 29 kwietnia na zebraniu egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PPR podjęto decyzję o nieurządzaniu pochodów i większych uroczystości w przestrzeni miejskiej, zezwalamo natomiast na akademie i spotkania w miejscach zamkniętych. Oficjalny program przywidywał jedynie: pobudkę orkiestr, nabożeństwo w Kościele Mariackim, akademię, spektakl w Teatrze Słowackiego, a także koncerty na Plantach. Tymczasem spon-taniczne przygotowania w mieście odbywały się z pełnym rozmachem.

Najważniejszym punktem obchodów miała być msza święta w kościele Mariackim, na którą Krakowianie zamierzali się udać masowo, często w sposób zorganizowany. Szczególną rolę miały przemarsze krakowskich studentów. Akademicy z Akademii Górniczej, idąc za oficjalnym zaproszeniem rektora Wale-rego Goetla, mieli wyruszyć spod gmachu uczelni, natomiast studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego spod II Domu Akademickiego przy Alei 3 Maja (obecnego „Zaczka”).

Reakcja władz była nerwowa. W trybie nagłym Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego rozesłało polecenie niedopuszczenia do organizacji jakichkolwiek przemarszów czy pochodów. O zarządzeniu władz centralnych zostały poinformowane wojewódzkie i powiatowe urzędy bezpieczeństwa oraz starostowie.

Zakaz urządzania pochodów i manifestacji został wydany w ostatniej chwili wieczorem 2 maja. Stwierdzenie „ostatnia chwila” należy rozumieć dosłownie, do niektórych powiatów informacja doszła dopiero 3 maja nad ranem. Tak było np. w Chrzanowie, gdzie telefonogram dotarł 3 maja o godz. 3.45. Zezwolono jedynie na okazjonalne msze święte w kościołach i spotkania w budynkach. Zakaz nie został publicznie ogłoszony i nie był możliwy do wykonania.



Manifestacja 3 maja 1946 r. na krakowskich alejach

Mimo zakazu

3 maja 1946 r., zgodnie z zatwierdzonym programem, do Kościoła Mariackiego szli w większych i mniejszych grupach mieszkańcy Krakowa, uczniowie, studenci oraz pracownicy poszczególnych zakładów pracy. Na Rynek dotarła kolumna studentów Akademii Handlowej.

Na skrzyżowaniu ulicy Szewskiej z Jagiellońską funkcjonariusze UB zatrzymali natomiast pochód zmierzający spod Akademii Górniczej, do którego dołączyła kolumna studentów UJ spod II Domu Akademickiego oraz młodzież szkolna (łącznie około 2 tysiące osób). Zażądano rozwiązania pochodu. Studenci próbowali wytłumaczyć, że przemarsz odbywa się zgodnie z programem oraz za wiedzą władz uczelni. Dla wyjaśnienia sprawy pozostali na miejscu członkowie Prezydium Stowarzyszenia Studentów AG - Kazimierz Tyimiński, Lech Kobylański oraz Antoni Kleczkowski. Studenci ruszyli dalej, a trzech przedstawicieli studentów aresztowano i przewie-

ziono do aresztu Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego przy placu Inwalidów.

Jeszcze w trakcie mszy nadjechały ciężarówki z funkcjonariuszami UB i żołnierzami KBW. Po nabożeństwie wychodzący z bazyliki tłum (głównie studenci i młodzież szkolna) uformował się w kolumnę i zaczął zmierzać w stronę ul. Grodzkiej. Ubecy uzbrojeni w broń automatyczną zagroździ im drogę.

Negocjacje z dowodzącym kapitanem UB rozpoczął Jan Deszcz z V roku medycyny, prezes Bratniej Pomocy Studentów UJ i były żołnierz AK. Ustalono, że trasa pochodu nie będzie przechodziła przez pl. Wszystkich Świętych (koło siedziby magistratu), ale przez Rynek, ul. św. Anny i Plantami. Zobowiązano się też do rozwiązania pochodu pod Collegium Novum. Ustalenia te miały na celu skierowanie pochodu w dogodne dla bezpieczeństwa miejsce na Rynku.

Idący zmienioną trasą studenci napotkali na wylocie ul. Wiślniej i św. Anny uzbrojo-

nych funkcjonariuszy UB. Wbrew wcześniejszej umowie zażądano natychmiastowego rozwiązania pochodu. Atmosfera stawała się coraz bardziej napięta. Z tłumy zaczęły dochodzić głosy na cześć PSL i Mikołajczyka.

Studentka Maria Waltenberg pisała w liście do rodziców: „Potem wyjechało na rynek auto osobowe Lehr-Spławińskiego [rektora UJ], ktoś krzyczał że to Mikołajczyk i po chwili cały tłum krzyczał: Mikołajczyk! Mikołajczyk! Ja stałam przy samym aucie i widziałam, jak ludzie całe auto podnieśli w górę”. Za Mikołajczyka wzięto przez pomyłkę jednego z pasażerów towarzyszących rektorowi. Wyjaśniliśmy pomyłkę, Lehr-Spławiński wezwał studentów do spokoju i rozejścia się.

Po chwili bezpieczeństwa przystąpiła do rozpędzania tłumy. Z gmachu PPR przy Rynku Głównym rozległy się strzały. Postrzelony został wówczas Mieczysław Adamczyk oraz Fryderyk Serbiński. Tłum odpowiedział okrzykiem: „Hańba!”.

Waltenberg relacjonowała: „Wojsko zaczęło nam wtórować, więc my: Niech żyje wojsko polskie! Wojsko z nami! Straż Pożarna z nami! Sikawki na Bezpiekę! Dobro co? W tym czasie na Karmelickiej ukazał się czołg sowiecki i oficer sowiecki kazał polskiemu żołnierzowi strzelać do tłumy, ten wzbraniał się, ale potem zmuszony zaczął strzelać w górę”.

Rozpoczęła się pacyfikacja manifestacji. Studenci w mniejszych grupach przedzierałi się przez zablokowane ulice wylotowe z Rynku i na nowo formowali, już mniejsze pochody. Największy z nich, po przerwaniu kordonu w wlotu ulicy Karmelickiej, ruszył w kierunku alei Mickiewicza pod gmach AG, skąd część uczestników zawróciła pod siedzibę metropolity krakowskiego przy ulicy Franciszkańskiej. Następnie ruszono pod biuro PSL przy Basztowej, gdzie znany działacz tej partii Stanisław Mierzwa apelował o spokój i rozejście się. Ostatecznie pochód rozpędzono u zbiegu ulicy Dunajewskiego i Karmelickiej przy użyciu samochodu pancernego, w którym znajdował się sowiecki oficer ppłk Dutkin oraz szef WUBP w Krakowie, Jan Bielecki.

Siły bezpieczeństwa od razu przeszły do dalszych działań. W ręce UB trafiali mieszkańcy, studenci, uczniowie i harcerze. Wszystkich przewożono na plac Inwalidów. Masowe aresztowania nastąpiły w II Domu Akademickim, gdzie siły UB i KBW wkroczyły około godziny 14. Aresztowano około 800 studentów, których wywieziono do koszar wojskowych na Zakrzówek, gdzie byli przesłuchiwani. Szacuje się, że łącznie w tym dniu aresztowano około 1000 osób. Większość z nich została zwolniona w kolejnych dniach.

Strajk

Sprowokowane przez komunistów zajęcia od razu zostały wykorzystane propagandowo. W prasie zrównano uczestników demonstracji z targowicznymi. Za wydarzenia obwiniano „reakcyjnych prowokatorów”, wykorzystujących patriotyzm młodzieży do manifestacji antyrządowych. W zakładach pracy organizowano zebrania, na których zapadały

rezolucje potępiające uczestników manifestacji i żądające „wyplenienia faszyzmu na wyższych uczelniach”.

Nie mogąc bronić się w oficjalnej prasie, młodzież akademicka Krakowa wystosowała „List o otwarty”, w którym zaprezentowano prawdziwą wersję zdarzeń. Opisowano nie tylko wydarzenia na ulicach miasta, ale także późniejsze represje wymierzone w studentów, harcerzy i uczniów. W związku z zajęciami ogłoszono od 4 maja strajk absencyjny, do którego przyłączyła się również młodzież szkolna.

Władze uniwersyteckie w odpowiedzi na strajk zawiesiły zajęcia. Studentów wsparli masowo uczniowie. Strajk absencyjny objął ponad 40 procent krakowskich szkół średnich, a także dużą ilość gimnazjów. Uczniowie bądź nie zjawili się na zajęciach bądź ostentacyjnie opuszczali lekcje. Ostatecznie pod groźbą użycia radykalnych środków, szkoły wznowiły zajęcia 12 maja. Na uczelniach sytuacja była trudniejsza. Studenci domagali się zwolnienia zatrzymanych kolegów i ujawnienia prawdy o tym, co zaszło 3 maja. Wobec pogłosek o przygotowaniach do brutalnego zdławienia strajku, organizacje akademickie poparły jednak uchwałę Senatu UJ z 17 maja o wznowieniu zajęć od 20 maja i zakończeniu strajku.

Represje

Kiedy minął pierwszy szok, ucichły strajki i większość zatrzymanych wyszła na wolność, władze przystąpiły do rozliczeń, którym oczywiście nadawano właściwą oprawę propagandową.

Błyskawicznie, bo jeszcze 22 maja opracowano akt oskarżenia przeciwko 12 osobom aresztowanym 3 maja i przebywającym w więzieniu św. Michała. Równolegle przygotowywano dalsze postępowania przeciwko kolejnym uczestnikom.

9 lipca 1946 r. na ławie oskarżonych przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Krakowie zasiadło 12 osób. Trzy dni później po szybkim procesie wydano wyrok. Trzy osoby uniewinniono, pozostałych skazano na kary od roku do pięciu lat więzienia.

„CHORE MIASTO!” KRAKÓW GŁOSUJE NA „NIE”

W czerwcu 1946 r. Polskę zasypały ulotki „3 x tak”, a z pierwszych stron prasy codziennej krzyczały artykuły nawołujące do udziału w pierwszych wyborach, w których wszyscy obywatele mogli wypowiedzieć się na zasadnicze kwestie ustrojowe i polityczne. W całym kraju w teren ruszyły grupy agitacyjne, które na politycznych mityngach przekonywały do oddania głosu „tak” na trzy postawione w referendum pytania

dr ELŻBIETA
PIETRZYK-DĄBROWSKA
Oddział IPN w Krakowie

W kwietniu 1946 r. Krajowa Rada Narodowa uchwaliła ustawę o głosowaniu ludowym. Według oficjalnej wersji miało ono pozwolić ludowi wyrazić opinię w ważnych kwestiach ustrojowych. Zadano trzy pytania: „Czy jesteś za zniesieniem Senatu?”, „Czy chcesz utrwalenia w przyszłej Konstytucji ustroju gospodarczego, zaprowadzonego przez reformę rolną i unarodowienie podstawowych gałęzi gospodarki krajowej, z zachowaniem ustawowych uprawnień inicjatywy prywatnej?”, „Czy chcesz utrwalenia zachodnich granic Państwa Polskiego na Bałtyku, Odrze i Nysie Łużyckiej?” Ekipa rządząca liczyła, że na tak zadane pytania każdy intuicyjnie zaznaczy na karcie głosowania „tak”.

Organizacja tzw. referendum ludowego miała w rzeczywistości odwiec zapowiedziane wybory do Sejmu, by do tego czasu Polska Partia Robotnicza wzmocniła strukturę i uzyskała większe poparcie. W tym czasie bowiem, mimo wsparcia wojska sowieckiego, pozycja PPR była słaba, a społeczeństwo wierzyło, że zapowiedziane wybory parlamentarne przekażą władzę demokratycznym i niepodległościowym politykom. Jak wspominał tamte czasy prof. Stefan Grzybowski: „PSL Mikołajczyka, Stronnictwo Demokratyczne i masy Polskiej Partii Socjalistycznej ludziły się jeszcze możliwością przejęcia władzy”. [...] „Masy członkowskie PPS, robotnicze, były wówczas nastawione wręcz wrogo do komunistycznej PPR. Mówili ci robotnicy do mnie [...] o konieczności użycia siły w walce z komunistycznym zalewem”.

Opozycja wobec referendum

Największa partia opozycyjna – Polskie Stronnictwo Ludowe – znalazła się w trudnym położeniu. Program PSL nakazy-



Komunistyczna propaganda przed referendum

wałby odpowiedź twierdzącą na każde zadane w referendum pytanie. Pomimo jednak tego, że ludowcy byli zwolennikami likwidacji senatu, zdecydowano o oddaniu głosu „nie” na pierwsze pytanie. W ten sposób chciano zamianować odrębność wobec PPR. Ponadto PSL przyjęło, że zgodnie z obowiązującą konstytucją marcową referendum może być jedynie sondażem opinii i nie może wpłynąć realnie na istnienie senatu, gdyż takie głosowanie nie było uprawniające do decydowania w sprawach ustrojowych państwa.

Swoją udział w głosowaniu zapowiadały podziemne organizacje niepodległościowe, pomimo ich negatywnej oceny idei referendum jako próby uzyskania pozorów aprobaty społecznej dla obcych, siłą wprowadzanych form polityczno-ustrojowych. Organizacje te zamierzały w ten sposób utrudnić spodziewane fałszerstwa PPR oraz zaprotestować wobec znienawidzonym formom terroru i ucisku. Zrzeszenie WiN zalecało głosowanie „nie” na dwa pierwsze pytania, „tak” na pytanie trzecie, a konspiracyjne Stronnictwo Narodowe poleciło oddać

głosy „nie” na wszystkie zadane pytania.

Sprawdzian możliwości agitacyjnych

Referendum ludowe było pierwszym politycznym starciem komunistów z opozycją. Rywalizacja o głosy stała się dla obozu rządzącego swoistym sondażem możliwości agitacyjnych.

Wielka kampania propagandowa „3xtak” ruszyła po wiecu PPR i PPS, który odbył się w kwietniu 1946 r. Obie partie deklarowały wspólne działania mające nakłonić do oddania głosu „tak” na każde z pytań. W akcję propagandową zaangażowane zostały prasa i radio oraz instytucje siłowe – wojsko, milicja i Urząd Bezpieczeństwa. W gazetach pojawiały się pełne emocji artykuły podkreślające doniosłość referendum. Głosowanie przedstawiano jako wybór pomiędzy nową, rozwijającą się Polską a Polską skostniałą, pchającą ludzi w ramiona znienawidzonych Niemców.

W ogłoszeniach stale nawiązywano do traumatycznych wojennych przeżyć, np.

nianie ulotek i programów. Przebieg zebrań informacyjnych opozycji był zakłócany przez partyjnych aktywistów oraz milicję i UB. Ograniczono możliwość poruszania się ludzi powyżej 5 km od miejsca zamieszkania oraz wprowadzono godziny zamknięcia ruchu drogowego. Dochodziło do aresztowań ludowców i osób podejrzanych o konspiracyjną działalność, zastraszania, a nawet politycznych mordów.

Referendum w Krakowskim

Przewodniczącym Okręgowej Komisji Głosowania Ludowego w województwie został z ramienia PPR Henryk Dobrowolski, poseł do KRN, a jego zastępcą Józef Różański, reprezentant PPS. Organizatorzy referendum podzielili obszar województwa na 1143 komisje, w samym Krakowie było ich 117. W komisjach miało pracować ponad 11 tys. ludzi, głównie wywodzących się z komunistycznych organizacji. Według doniesień prasowych na ponad 2 miliony 200 tys. mieszkańców województwa władza uznała 1 milion 183 tys. osób uprawnionych do głosowania.

Głosowanie rozpoczęło się o godzinie 6, a zakończyło się o godz. 21, choć – jak wynika z ówczesnych artykułów prasowych – niektóre komisje przedłużyły możliwość oddania głosu aż do dnia następnego. W prasie relacjonowano, że największa frekwencja, bo sięgająca prawie 95%, występowała w dzielnicach robotniczych. Dużą liczbę oddanych głosów odnotowano w Bronowicach Małych, w okręgu Michałowicach, w Chrzanowie i w Szczawnicy. Entuzjastycznie relacjonowano o spokojnym, pełnym radości udziale Krakowian w głosowaniu. Tymczasem realnie patrzący mieszkańcy miasta i całego województwa dostrzegali niewłaściwe zachowanie członków komisji referendalnych oraz niezabezpieczenie urny, co budziło podejrzenia dotyczące rzetelności

zliczania głosów. Głosujący, szczególnie ci, którzy chcieli oddać niezależny głos, spotkali się z agresją obecnych przy urnach milicjantów i ubowców.

Chore miasto!

Wyniki referendum zostały sfałszowane na korzyść PPR tak, by potwierdziły popularność partii i wprowadzanych przez nią zmian. W rzeczywistości w województwie krakowskim na 1 pytanie „nie” odpowiedziało aż 86,5% wszystkich głosujących, na 2 pytanie 68,5%, a na 3 pytanie 39,4%.

Dzięki udziałowi członków PSL w krakowskich komisjach referendalnych, PPR nie udało się sfałszować fatalnych dla niej wyników głosowania w mieście, ani ukryć ich przed opinią publiczną. Komunistom pozostało więc propagandowe zakrzywienie swoich przeciwników. Wobec Krakowian wysunięto fałszywą falę różnych zarzutów i oskarżeń. Bolesław Drobner, wiceprzewodniczący „lubelskiej” PPS, zamieścił na pierwszej stronie dziennika „Naprzód” artykuł zatytułowany „Chore miasto”. Napisał w nim: „Niewątpliwie Kraków jest chory. [...] 120 000 Polaków w Krakowie chce Senatu! [...] 44 000 głosów padło przeciw zatrzymaniu Dolnego Śląska przy Polsce”. Kraków okrzyknięty został miastem wielkopańskim, które chce utrzymać „sanacyjny” i burżuazyjny ustrój, odebrać chłopom ziemię i powrotu Niemców do kraju.

Przebieg referendum i popularność, jaką cieszyło się w kraju PSL uświadomił PPR, że wygranie wyborów parlamentarnych wymagać będzie drastycznych działań wobec opozycji. Nabyte doświadczenia pół roku później wykorzystano podczas kampanii wyborczej do Sejmu. Z drugiej strony, przestępcze działania PPR uświadomiły organizacjom opozycyjnym oraz wierzącemu w niepodległość społeczeństwu, że komuniści nie cofną się przed niczym w drodze do władzy.

TRUDNA POWOJENNA RZECZYWISTOŚĆ. ROK 1946 NA KIELECCZYŹNIE

Dla komunistów każdy opierający się nowej władzy był „reakcjonistą”, a oddziały zbrojnego podziemia niepodległościowego określano mianem „band”

dr MARZENA GROSICKA
Delegatura IPN w Kielcach

Tuż po zakończeniu II wojny światowej w Polsce rozgrywała się ostra walka pomiędzy komunistami pragnącymi przejąć władzę w całym kraju a podziemiem zbrojnym oraz największą opozycyjną partią polityczną, czyli niezależnym Polskim Stronnictwem Ludowym. Aparat represji bardzo szybko rozpoczął działania zmierzające do spacyfikowania wszystkich przeciwników wprowadzanego siłą systemu politycznego. Dla komunistów każdy opierający się nowej władzy był „reakcjonistą”, a oddziały zbrojnego podziemia niepodległościowego określano mianem „band”.

Podziemie zbrojne

Region świętokrzyski był terenem, na którym w czasie okupacji niemieckiej funkcjonowało silne podziemie zbrojne. Aktywna była tu nie tylko Armia Krajowa, ale również Bataliony Chłopskie i inne ugrupowania. Po zakończeniu wojny działalność konspiracyjna miała na celu samoobronę, w tym m.in. walkę z grupami operacyjnymi sił represji, likwidowanie zdrajców i agentury, a także zbrojne przeciwdziałanie aresztowaniom i łapieniu donosicieli. Ponadto atakowano i rozbrajano posterunków MO, zdobywanie środków finansowych na zorganizowanie i utrzymanie oddziałów leśnych oraz akcje odwetowe i represyjne wymierzone w struktury PPR. Ważnym zadaniem była też ochrona ludności przed pospolitymi bandami, które po wojnie grasowały na wielu terenach.

W historii podziemia niepodległościowego na Kielecczyźnie po 1945 r. najważniejszą rolę odegrał Inspektorat Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, o kryptonimie Związek Zbrojnej Konspiracji. Powstał on przede wszystkim dzięki kadrze oddziału partyzanckiego pod dowództwem por. Franciszka Jaskulskiego „Zagończyka”. Oddział ten,

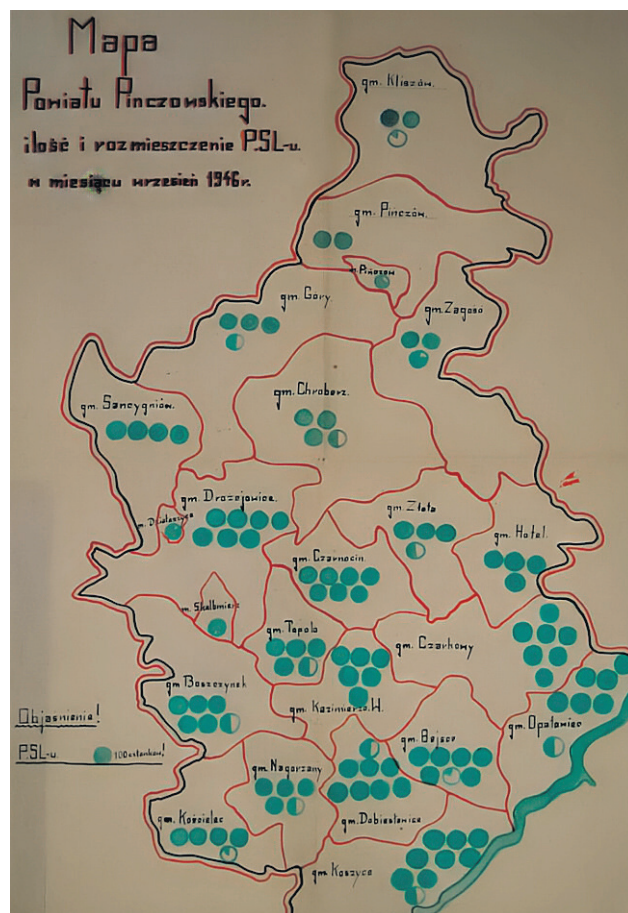
na przełomie 1945 i 1946 r., przeszedł z powiatu puławskiego na lewą stronę Wisły i podjął działania organizacyjne na tym obszarze.

Inspektorat posiadał rozbudowane struktury, a liczbą oddziałów partyzanckich i patroli dywersyjnych zdecydowanie dominował nad pozostałymi strukturami podziemia poakowskiego i narodowego, funkcjonującego na Kielecczyźnie. W okresie największego rozwoju ZZK liczył ponad tysiąc osób. Jego oddziały przeprowadziły wiele akcji zbrojnych, począwszy od atakowania i rozbrajania posterunków milicji, zajmowania większych miejscowości (Lipsko, Pionki, Skaryszew, Zwolen), potyczek z grupami operacyjnymi NKWD, UB, MO i KBW, aż po stoczenie 15 czerwca 1946 r. pod Zwoleniem kilkugodzinnej walki z oddziałem Armii Czerwonej oraz wspierającymi go innymi grupami sił represji.

Opozycja polityczna

Na terenie województwa kieleckiego już latem 1945 r. rozpoczął się proces tworzenia struktur niezależnego PSL. Społeczeństwo z dużym entuzjazmem przyłączało się do partii kierowanej przez Stanisława Mikołajczyka, a próby przeciwdziałania ze strony PPR nie przyniosły żadnych rezultatów. Do stronnictwa wstępowali nie tylko mieszczańcy wsi, ale również „miastowi”. PSL stało się partią ogólnonarodową o charakterze swoistego ruchu społecznego, a elementem spajającym różne środowiska był antykomunistyczny charakter ugrupowania.

Ludowcy zakładali, że zgodnie z doktryną agraryzmu polska droga rozwoju będzie tworem pośrednim pomiędzy socjalizmem i kapitalizmem. Odrzucali dominującą rolę proletariatu i partii robotniczej. Planowali wprowadzenie demokracji parlamentarnej i rozbudowę samorządów. Źródłem władzy miał być naród. Opowiadali się za trójpartijnym systemem, domagali się także przywrócenia wolności słowa, prasy i zrzeszeń. Sze-



Mapa powiatu pińczowskiego z wykazem kół PSL, sporządzona na potrzeby Urzędu Bezpieczeństwa, wrzesień 1946 r.

regi stronnictwa szybko się zwiększały. Na przełomie 1945/1946 r. PSL było najliczniejszą i najaktywniejszą partią polityczną na Kielecczyźnie, liczącą ponad 60 tysięcy osób.

Kierownictwo PPR, mając świadomość ogromnego poparcia społecznego dla PSL, opracowało specjalną taktykę postępowania. Podstawowym celem miało być zahamowanie działalności, a następnie wyeliminowanie tej partii z życia politycznego. Mimo zachowywania pozorów pluralizmu politycznego, wobec członków stronnictwa stosowano różnego rodzaju represje. Inwigilacja, działania administracyjne, aresztowania, pobicia, a nawet morderstwa były wówczas stosowane przez komunistów na dużą skalę.

Urząd Bezpieczeństwa prowadził inwigilację zarówno całych organizacji PSL, jak rów-

nież poszczególnych członków tej partii. Werbowano agentów i informatorów, którzy mieli dostarczać informacji o działalności „reakcji”. Aby zmniejszyć wpływy PSL w terenie, rozwiązywano struktury powiatowe. 7 maja 1946 r. szef Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Kielcach zawiesił działalność Zarządu Powiatowego PSL we Włoszczowie. Był to pierwszy tego typu przypadek w kraju. Ludowców oskarżono o kontakty z podziemiem zbrojnym i posiadanie broni. Działalność PSL na tym terenie miała rzekomo zagrażać bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu. Szeroko na ten temat rozpisywała się propaganda prasa. Porównywano ludowców do bandytów i złodziei. Choć wszelkie zarzuty okazały się nieprawdziwe, działalność PSL nie została tutaj wznowiona.

Urna to jest taki pniak. Wrzucasz „nie”, wychodzi „tak”

Wydarzenia z połowy 1946 r. były niezwykle ważne dla dalszych losów kraju. To właśnie w tym czasie mobilizacja społeczeństwa do walki z komunistami była największa. Zasady demokratyczne nie były jednak przestrzegane przez PPR, która nie zważając na poniesione ofiary, dążyła do przejęcia w Polsce pełni władzy.

Nagonka na podziemie zbrojne oraz opozycję polityczną przybrała w tym okresie ogromne rozmiary. Tuż przed głosowaniem ludowym funkcjonariusze UB dokonywali tzw. aresztów prewencyjnych. Przeprowadzane były rewizje w siedzibach PSL, podczas których konfiskowano materiały propagandowe, a także dokumenty wewnętrzne partii. Władze utworzyły specjalne komitety bezpieczeństwa, które miały zwalczać podziemie, a także „zabezpieczać” referendum i koordynować pracę agitacyjno-propagandową wśród ludności. Do działań tych skierowano wojsko, KBW, UB, MO i ORMO.

Ofiarą represji padł m.in. Walenty Gawron, sekretarz Zarządu Powiatowego PSL w Sandomierzu, radny tamtejszej Powiatowej Rady Narodowej. Wcześniej był kilkukrotnie zatrzymywany, jednak w związku z brakiem formalnych podstaw zwalniano go z aresztu. W czasie zebrania PSL 10 maja 1946 r. Gawron apelował, aby ludowcy nie dali się zastraszyć, pomimo tego iż wielu z nich „wsadzają po więzieniach lub zabijają”. Na początku czerwca 1946 r. funkcjonariusze UB dokonali rewizji w jego mieszkaniu, podczas której podrzucili mu broń. Ludowiec zeznawał, że widzi ją po raz pierwszy oraz, że od wielu miesięcy był zastraszany. Śledzono go i znieważano, a szef sandomierskiego PUBP groził mu śmiercią. Kilka kolejnych miesięcy Gawron spędził w areszcie.

Pomimo bardzo szerokiej propagandy i nakłaniania lu-

dzi do głosowania zgodnie z intencjami PPR, a dodatkowo zastraszania i wielokierunkowych działań represyjnych, społeczeństwo w czasie referendum nie poparło komunistów. Prawdziwe wyniki głosowania obrazowały skalę oporu. Z szacunkowych obliczeń wynika, że aż 70 procent głosujących odpowiedziało „nie” na pierwsze pytanie. Polacy nie godzili się na utratę suwerenności.

Nowa rzeczywistość

Oficjalne wyniki referendum zostały sfałszowane. Podano je dopiero 12 lipca. Odpowiadały one oczekiwaniom komunistycznych władz i były efektem „cudu nad urną”, czyli powszechnie stosowanych fałszerstw. W województwie kieleckim wyglądały one następująco: udział w referendum miało wziąć ponad 92 procent uprawnionych, czyli prawie 882 tysiące osób. Na pierwsze pytanie „tak” odpowiedziało według tych oficjalnych - sfałszowanych wyników, ponad 70 procent ludności. Twierdząco na drugie pytanie odpowiedzieć miało prawie 80 procent wyborców, a na trzecie prawie 90 procent.

Składane przez władze PSL skargi, protesty i apele dokumentowane relacjami wielu naocznych świadków, także z terenu Kielecczyzny, nie przyniosły żadnych rezultatów. Stanisław Mikołajczyk na ręce ambasadorów USA i Wielkiej Brytanii złożył obszerny memoriał. Dowody fałszerstw przedstawił także podczas specjalnej konferencji prasowej. Prezes PSL zażądał unieważnienia referendum. Nie wywołało to jednak znaczącej reakcji. Dopiero 19 sierpnia ambasada Stanów Zjednoczonych przedłożyła MSZ notę stwierdzającą, że rząd USA nie ponosi odpowiedzialności za referendum, ale poczuwa się do odpowiedzialności za wybory parlamentarne i ich charakter. Kilka miesięcy później okazało się jednak, że wybory również zostały sfałszowane.